

Kryzys otwiera oczy

Nie umiemy się różnić pięknie
i mocno – Cyprian Norwid

Rozmowa z prof. Elżbietą Mączyńską, prezesem Polskiego Towarzystwa Ekonomicznego

Czy rekomendacje środowiska ekonomistów mogą być i czy są spójne? Czy nie przeszkodzą w tym różnice w poglądach i przynależność do różnych szkół?

Są w większym lub mniejszym stopniu zbieżne lub rozbieżne. Wynika to nie tylko z istnienia różnych szkół w teorii ekonomii i w sferze ideologii. Problem jest szerszy. Polityka gospodarcza i w ogóle polityka nie powinny nadmiernie podlegać konsekwencjom różnic w poglądach tej lub innej zwycięskiej większości wyborczej. Istotne są tu długookresowe cele społeczno-gospodarcze, stąd też znaczenie długookresowych strategii, wykraczających poza cykl wyborczy. Wyznacza to też możliwości dokonywania różnych wyborów w ustroju demokratycznym. Idea ta stała się jedną z podstaw teoretycznych ordoliberalizmu. Pisze o tym F. A. von Hayek w książce „Konstytucja wolności”.

Słowo ordoliberalizm nie jest powszechnie znane. Czy nie powinniśmy powiedzieć tu coś więcej o jego znaczeniu?

Słowo „ordo” w ordoliberalizmie wskazuje na poszukiwanie ładu, ram porządkujących życie społeczeństwa. Łacińskie pojęcie ordo w starożytnej filozofii rzymskiej rozumiane było jako stan charakterystyczny dla cywilizowanego społeczeństwa, w którym wolne jednostki ludzkie mogą w sposób niezakłócony dokonywać transakcji w ramach ogólnie obowiązujących reguł prawnych. Z kolei w średniowieczu definiowano ordo jako połączenie różnorodnych elementów, rzeczy i struktur w jedną sensowną całość. Ordo interpretowane było tradycyjnie w europejskiej, ale także i wschodnioazjatyckiej myśli społecznej, jako przeciwstawienie anarchii i chaosu, i z założenia ma charakter

normatywny, ukierunkowany na stan pożądany. Myślenie w tych kategoriach ma swoje konsekwencje w rekomendacjach dla polityki społeczno-gospodarczej. Nie pozwala na rekomendowanie krótkookresowej konkurencyjności bez liczenia się z tym, jaki to ma wpływ – w perspektywie długookresowej – na warunki życia społeczeństwa, środowisko naturalne, bezpieczeństwo energetyczne, ekologiczne itp. Można to porównać z trzymaniem konia w cuglach. O wprowadzeniu w Polsce gospodarki rynkowej z „ludzką twarzą” mówiono przy Okrągłym Stole (w 1989 r.), otwierającym drogę do polskiej transformacji. Jest o niej mowa w Konstytucji RP z 2007 r.

Z Konstytucji RP wynika, że „gospodarka rynkowa” ma być „społeczna”, a więc ograniczona porządkującymi ramami chroniącymi przed dominacją celów krótkookresowych nad długookresowymi i przed skrajnymi opcjami ideologicznymi – zarówno populistycznymi, jak i nieliczącymi się w ogóle z problemem nierówności społecznych.

Powstaje pytanie, czy nie dzieli nas nadmiernie przynależność do różnych szkół i różnice w poglądach ideologicznych?

Jeśli pytamy o zgodność w poglądach ekonomistów, to odpowiadam – zawsze są i będą występowały różnice, ale – po pierwsze – różnice te nie powinny nas dzielić. Powinniśmy umieć „różnić się pięknie i mocno”. To stanowi motor postępu. Ekonomista poszukujący prawdy jest powściągliwy. Nie uważa się za nieomylnego. Słucha i stara się zrozumieć innych. Jest zdolny do krytycznej weryfikacji swoich poglądów. Jest to ważne zawsze, a obecnie – w okresie rewolucji cywilizacyjnej – nieodzowne.

Polityczne zapotrzebowanie jest inne. Priorytetem dla większości polityków jest przewaga w sondażach. Czy nasze apele nie okażą się więc kolejnym głosem wołającym na puszczy?

Efektywność nie ma elektoratu. Jaki będzie wynik demokratycznego, większościowego głosowania w zespole nad wyborem, czy przynoszący korzyści projekt ma być wykonywany efektywniej przez jednego z członków zespołu czy mniej efektywnie przez większą jego liczbę? Z reguły wypada na niekorzyść efektywności. Należałoby się zatem zastanowić nad rozwiązaniami ustrojowymi, konstytucyjnie chroniącymi przed szkodliwymi decyzjami.

Art. 1. „Rzeczpospolita Polska jest dobrem wspólnym wszystkich obywateli.”

Art. 2. „Rzeczpospolita Polska jest demokratycznym państwem prawnym, urzeczywistniającym zasady sprawiedliwości społecznej.”

Art. 20. „Społeczna gospodarka rynkowa oparta na wolności działalności gospodarczej, własności prywatnej oraz solidarności, dialogu i współpracy partnerów społecznych stanowi podstawę ustroju gospodarczego Rzeczypospolitej Polskiej.”

-ródło: Konstytucja RP z 2007 r.

„Gdy dogmatyczny demokrat uważa za wskazane, żeby jak najwięcej spraw było rozstrzygane głosami większości, to liberał sądzi, że są wyraźne granice zakresu problemów, które powinny być w ten sposób rozstrzygane. Dogmatyk demokracji uważa w szczególności, że każda aktualna większość powinna mieć prawo decydowania, jakie ma uprawnienia i jak z nich korzystać, podczas gdy liberał uznaje za ważne, żeby uprawnienia wszelkiej czasowej większości ograniczały stałe zasady. Według niego, większościowych decyzji nie uprawomocnia sam akt woli chwilowej większości, lecz szersze porozumienie co do ogólnych zasad.”

Friedrich August von Hayek – „Konstytucja wolności”, str. 47

Czy nie przeszkodzą nam w tym nasze wewnętrzne podziały?

To prawda. Istniały podziały na keynesistów, nekeynesistów, liberałów, neoliberalistów itd. Rozróżniam liberałów od neoliberalistów. Uważam, że takie rozróżnienie jest uzasadnione. Liberalizm w klasycznym rozumieniu smithowskim oznacza połączenie wolności z odpowiedzialnością i etyką. Według definicji Marion Graefin Doenhoff (zamieszczonej w wydanej przez PTE książce „Ucywilizujmy kapitalizm”), liberalizm oznacza otwarcie na inne idee. Autorka obrazowo stwierdza, że „w gruncie rzeczy dla liberała jest miejsce tylko między stołkami, na których siedzą inni”. Liberał ciągle szuka nowych rozwiązań. Nie jest zapatrzony doktrynalnie tylko w jedną, „jedyną słuszną prawdę”. W każdej ze „szkół” ekonomii są tacy, którzy są bardziej lub mniej otwarci na to, co mówią inni: poszukujący i wszytkowiedzący. Liczyć się jednak powinno nie przede wszystkim to, do jakiej „szkoły” ktoś należy czy jest zaliczany, ale to, co konkretnie głosi w kluczowych sprawach. I nie powinno nas dzielić to, że różnimy się w poglądach, że różnimy się w pomysłach, jak rozwiązywać problemy. Nie powinno nas dzielić to, że uznajemy swoje, czy czyjeś poglądy za liberalne, keynesowskie czy neoliberalne. Nie powinno to prowadzić do sytuacji, że nie dochodzi do wspólnej debaty, że lubimy spotykać się głównie w grupkach jednakowo myślących. Samo zaliczenie siebie albo kogoś do takiej czy innej szkoły nie jest wystarczające ani do jej nobilitacji, ani do dyskwalifikacji. Nie jest ani wystarczającym uhonorowaniem, ani tym bardziej nie powinno być (a to, niestety, się zdarza) używane jako epitet czy przewisko.

W kierunku przeciwdziałania i zapobiegania tym deformacjom zmierną nową rozwiązaniem instytucjonalne i regulacyjne wprowadzane i proponowane w ramach Strategii Lizbońskiej. Czy PTE nie powinno szerzej przyłączyć się do tych działań?

Bardziej wyrafinowana regulacja wywołuje odruch obronny, polegający na powstawaniu bardziej wyrafinowanych sposobów omijania zmienianych przepisów. PTE rozwija współpracę ze Stowarzyszeniem Księgowych na różnych polach i jednym z obszarów tej współpracy jest debata nad dostosowaniem rachunkowości do tych nowych potrzeb i wyzwań. Tu także są ramy. Regulacja kosztuje. Nadmierne zastrzona regulacja może wypychać kapitał za granicę i do szarej strefy. Stąd waga „złotego środka”.

Przedmiotem sporu jest przeznaczenie bajońskich sum na zneutralizowanie toksycznych aktywów. USA, Anglia, Niemcy, Japonia ryzykują na ten cel kieszeniami przyszłych podatników i przyszłymi emeryturami. Nasz rząd też zaproponował jakiś dość skromny antykryzysowy pakiet fiskalny, ale jednocześnie nie śpieszy się za bardzo z jego wprowadzaniem w życie. Czy nie jest tu trochę tak, jak w powiedzeniu: „Panu Bogu świeczkę i diabłu ogarek”?

Krytyka tzw. antykryzysowych pakietów fiskalnych często nie ma uzasadnienia. Bez interwencji państwa spadek produkcji w USA i w Niemczech byłby prawdopodobnie jeszcze głębszy. Inna sprawa, że na więcej mogą pozwolić sobie kraje emitujące waluty, będące podstawą rezerw walutowych. Jest to jeden z powodów uzasadniających rekomendację możliwie szybkiego wejścia Polski do strefy euro. Polska z interwencji USA i Niemiec też korzysta, trochę w charakterze tak zwanego pasażera na gapę. Przy opracowaniu naszego pakietu antykryzysowego

J. Heckman dowiódł, że „skoro w rodzinach ubogich dzieciom brakuje wsparcia rodziców, to nie ma prostszego i bardziej efektywnego sposobu na walkę z biedą niż właśnie wsparcie w nauce i poznawaniu świata”¹.

kluczowe jest to, o ile powiększyć deficyt i dług w sektorze publicznym, jakie wyasygnować środki i jakie w związku z tym najważniejsze są do zaproponowania decyzje w polityce podatkowej.

Szczególnie trudnym zadaniem jest wyzwolenie się od ciężaru nadmiernych wydatków sztynnych. To wymaga dokładnych rachunków, pogłębionej analizy i dyskusji z udziałem ekspertów. Dyskusji poprzedzonej badaniami prowadzonymi w niezależnych ośrodkach analitycznych. Badaniami możliwie odseparowanymi od interesariuszy branżowych, resortowych, sektorowych i regionalnych. Jest w Polsce niemało różnych ośrodków analitycznych. Na nieszczęście, są rozproszone. Często nadmiernie uzależnione od sponsorów, którzy są interesariuszami. Niektóre wymagają wsparcia finansowego, które pomogłoby im się uniezależnić.

W lipcu dowiedzieliśmy się o projekcie nowelizacji tegorocznego budżetu. Czy słuszna jest krytyka rządu, że nie wyszedł z tym projektem wcześniej?

Jeśli krytycy obecnego rządu proponują obecnie agresywny antykryzysowy pakiet socjalny i jednocześnie znaczną obniżkę VAT, to jest to nieporozumienie i należy bronić rządu przed takimi krytykami. Nie jest także uprawniony zarzut, że rząd nic nie robi. Można wymienić niejedno dobre, roztropne posunięcie zarówno ze strony rządu, jak i NBP, bez którego nasza sytuacja byłaby gorsza, niż jest. Do takich posunięć zaliczam na przykład zasilenie płynnościowe sektora bankowego przez NBP. Na plus tego rządu zapisać należy roztropne powstrzymanie się przed pospiesznym wprowadzaniem w życie niektórych populistycznych propozycji, wymuszanych przez różne grupy lobbystyczne, nie tylko związki zawodowe. Natomiast na minus dla rządu przemawia opóźnione aktualizowanie prognoz makroekonomicznych, stanowiących podstawę planowania budżetowego. Nikt nie chce, oczywiście, samospełniających prognoz pesymistycznych. Nie jest jednak także dobrze, jeśli panuje nieuzasadniony optymizm, a zarazem jeśli musi dochodzić do rozstrzygnięć za pomocą gilotyny, cięć po równo, bo już się tonie i nie ma innego wyjścia. Zajączek w bajce o ucinaniu trzeciego ucha ucieka, choć wie, że nie ma trzeciego ucha. Ucieka, dlatego że najpierw ucinają, a później liczą. W wielu sprawach problem polega na braku dobrej koordynacji międzyresortowej.

Jaka powinna być obecnie strategia podatkowa?

Należy dążyć do stabilności systemu podatkowego. Nie ma nic gorszego dla biznesu niż ciągła zmienność prawa. Trudno w takich warunkach o racjonalizację decyzji. Ciągłe zmiany powodują, że system podatkowy staje się nieklarowny i coraz bardziej zagmatwany, co sprzyja nieprzewidywalności i omijaniu prawa.

Firmy skarżą się na nadmiar biurokracji. Jak skutecznie wpłynąć na zmniejszenie uciążliwości sprawozdawczych dla prowadzących działalność gospodarczą?

Rząd powinien wsłuchiwać się w krytyczne opinie ze strony pracodawców. Prawo podatkowe i w ogóle prawo nie jest w Polsce przyjazne dla gospodarki. Jest to pole do współpracy między PTE i Stowarzyszeniem Prawników Polskich. Kiedy mówimy o strategii podatkowej, to otwiera się także szerszy problem harmonizacji podatków w UE. Wymaga to rozwinięcia badań porównawczych i porozumień międzynarodowych.

Nie unikniemy jednak znacznego podwyższenia deficytu i długu sektora publicznego. Nawet bez zmniejszenia podatków i zakładając dużą powściągliwość w wydatkach. Co obecnie powinno być priorytetem?

Symptomatyczna jest odpowiedź Heckmana na pytanie, co by zrobił, gdyby miał miliard euro na poprawę niemieckiego systemu oświaty: „To jest do zrobienia także za zero euro! „Chodzi mi o coś, co ekonomiści nazywają alokacją. Musimy wydawać środki tak, aby przynosiły jak najlepsze wyniki ekonomiczne. Znacznie mniej inwestowałbym w programy kwalifikacyjne dla bezrobotnych, bo to często marnotrawstwo publicznych pieniędzy. Wszystko, co dałoby się na tym zaoszczędzić, musiałyby zostać przeznaczone na programy, w ramach których dzieciom w gorzej sytuacji życiowej można by jak najwcześniej pomóc”.

Uzasadniona jest powściągliwość we wprowadzaniu ulg i subwencjonowaniu wydatków. W ubezpieczeniach społecznych dotyczy to KRUS. PTE od dawna solidaryzuje się z pracodawcami pozarolniczymi w rekomendowaniu reformy KRUS. Chodzi o reformę zdejmującą z bogatych gospodarstw rolnych nieuzasadniony przywilej darmowego ubezpieczenia. Brak dobrego prawa o ubezpieczeniach jest przyczyną deformacji nie tylko w KRUS. W sferze ubezpieczeń, w tym zdrowotnych, dochodzi do wynaturzeń, np. fingowanych zwolnień na tak zwane chorobowe. Zyskują pracownicy i przedsiębiorcy, a traci ubezpieczyciel i podatnik. Ryzykowne nie tylko dla budżetu, ale także dla rynku pracy może być subsydiowanie przez kilka lat spłat kredytów mieszkaniowych za domy kupione na kredyt, jeśli w rodzinie kredytobiorców są osoby bezrobotne.

Zachęta do bezrobocia?

Tak, i nie tylko z tego powodu. Związki zawodowe wywalczyły od rządu zobowiązanie do podwyżki płacy minimalnej i krytykują rząd za kunktatorstwo w wywiązywaniu się z tej obietnicy. Błędne koło. Wysoka płaca to przecież wysokie koszty. Jak wysokie koszty, to mniejsza konkurencyjność. Jak mniejsza konkurencyjność, to mniejsze możliwości penetracji rynku. Jak mniejsze możliwości penetracji rynku, to mniejsze możliwości wzrostu zatrudnienia i płac. I, oczywiście, zwiększa się szara strefa. Jest to więc ze strony związków strzał we własną bramkę. Wszystkie te zależności są aktywne zwłaszcza wtedy, gdy grozi recesja. Zbyt duża podwyżka płacy minimalnej może spowodować zwiększony spadek zatrudnienia i w efekcie niższy poziom płacy średniej. Paradoks: bez dużej podwyżki płacy minimalnej byłaby większa szansa na wyższą płacę średnią. Związki zawodowe myślą krótkodystansowo. Argumenty podpowiadane przez środowisko ekonomistów powinny pomóc rządowi w negocjacjach ze związkami zawodowymi.

Sztandarowym hasłem reform było, i jest, wprowadzanie gospodarki opartej na wiedzy (GOW). Możemy się wprawdzie pochwalić rewolucyjnym tempem wzrostu liczby prywatnych i państwowych

szkół wyższych, ale efekty działalności oświatowo-edukacyjnej są ograniczone. Świadczy o tym pośrednio niski udział wydatków na B+R. Mało patentów. Czy jest szansa na to, żeby GOW nie było tylko papierową dekoracją?

Dobrze ukierunkowane wydatki na GOW zwracają się szybko i sownicie. Niewspółmiernie niższe są wydatki na pomoc dla dzieci rodzin patologicznych w porównaniu z kosztami opieki społecznej dla osób pochodzących z podobnych rodzin, którym pomocy nie udzielono. Niezbędna jest tu swego rodzaju „wędka dla nieletnich”. Konieczność taką potwierdza wiele badań, w tym m.in. prowadzonych przez noblistę Jamesa Heckmana (który wspólnie z Danielem McFaddenem otrzymał w 2000 r. Nagrodę Nobla za prace w dziedzinie mikroekonometrii, wykorzystywanej do analizy zachowań indywidualnych).

Noblista wskazuje m.in. na „Perry Preschool Project”, amerykański przedszkolny eksperyment z Ypsilanti z 1967 roku. W ramach tego eksperymentu wybrano 120 trzy- i czterolatków, które dorastały w trudnych warunkach, pochodziły z domów afroamerykańskich, w tym patologicznych i miały niskie IQ. 120 dzieci podzielono na dwie grupy: jedne poszły do dobrego przedszkola, drugie nie. Potem co kilka lat sprawdzano, jakie różnice spowodował ten podział. Ostatnie badanie przeprowadzono przed kilku laty. Analizy wykazują imponującą efektywność tego typu programów (w ich wyniku dochodzi m.in. do zmniejszenia o połowę problemów z narkotykami, przestępczością itd., a to w konsekwencji przekłada się na w oszczędności w wydatkach publicznych).

Nie ma także cudownego lekarstwa na zwiększenie efektywności nakładów na B+R. W jednych przypadkach promowaną drogą do sukcesu powinno być szersze skorzystanie z wzorów zagranicznych (imitacja). W innych własna wynalazczość. Samo podwyższenie subsydiowania B+R to za mało. Klimat dla innowacyjności jest wypadkową wielu czynników.

Na wszystko potrzebne są pieniądze, których jest mało. Sporo może kosztować konieczne udrożnienie kanału kredytowego. Bez tego możemy ugrzęznąć w spirali pogłębionej recesji i jeszcze wyższego deficytu i długu publicznego. Zakłęty krąg. Jak z niego wyjść?

Rozsądna stymulacja fiskalna jest uzasadniona. Ale pieniądze przeznaczone na wsparcie sektora bankowego powinny wpływać na wzrost akcji kredytowej dla firm, a nie wyciekać na bonusy dla rządów instytucji finansowych legitymujących się stratami. Wypracowanie odpowiednich instrumentów jest trudne. Wymaga profesjonalizmu. Liczenia się ze skutkami ubocznymi. Nie ma cudownych rozwiązań. Mamy sytuację dryfowania między skałami na wzburzonym morzu.

Co jest większym zagrożeniem: nadmierne regulacje ze strony instytucji państwowych i międzypaństwowych, co grozi ograniczeniem gospodarki rynkowej, czy dalsze rozregulowanie rynku?

Ani jedno, ani drugie. Zgadzam się z Jackiem Żakowskim, który w „Polityce” napisał, że nie daj Boże, żeby któraś ze stron zdecydowanie tę walkę wygrała². Nie jest to pierwszy przykład w historii starcia między politycznością rozmaitych wspólnot a egoizmem poszukiwaczy zysku, reprezentowanym obecnie w świecie przez największe korporacje. Jeśli zwycięska okazałaby się strona państwa, stanowiłoby to otwarcie dla totalitaryzmu. Przy zwycięstwie korporacji nie ma ograniczeń w zdobywaniu coraz większej przewagi przez liczną grupę zwycięzców nad całą resztą. Jest to więc rodzaj totalitaryzmu korporacyjnego.

W tych trudnych czasach szczególnie brak instytucji nawiązującej do dobrych doświadczeń RSSG. Czy jest szansa na to, że dotrze to do świadomości decydentów?

W odróżnieniu od RSSG, nie powinna to być jednak tylko debatująca rada mędrców. Powinna ona być wyposażona w instytut zatrudniający kompetentnych i niezależnych badaczy oraz ludzi obdarzonych zdolnością konstruowania rekomendacji dla polityki rządu w ramach uznanych za dopuszczalne w społecznej gospodarce rynkowej. Niemal każde ważniejsze ministerstwo tworzy obecnie tego rodzaju ciała, ale każde z tych ciał jest skażone opcją myślenia i interesów resortu, branży czy jakiegos innego wyodrębnionego sektora, co diametralnie obniża możliwość spełnienia przez nie oczekiwanej funkcji strategicznej. To samo w układach regionalnych i międzyregionalnych. Instytucja, o której mówię, powinna mieć cykl życia maksymalnie asymetryczny do wszystkich możliwych cykli politycznych. Można tu wykorzystać niektóre doświadczenia z funkcjonowania RPP. Dwa główne obszary działalności przyszłej RSSG, to – z jednej strony – wypracowywanie długookresowej strategii rozwoju społeczno-gospodarczego kraju, a – z drugiej – szeroko zakrojone analizy porównawcze rozwoju społeczno-gospodarczego świata, w tym zwłaszcza krajów naszego regionu. Kryzys otwiera oczy. Przejmując władzę w szczytowej fazie cyklu koniunkturalnego poprzedni rząd pożegnał się z RSSG i RCSS. Uznano wówczas, że nie są potrzebni ani doradcy niezależni, ani nawet częściowo niezależni. Kryzys pokazuje, że są nieodzowni.

Dziękuję za rozmowę.

Rozmawiał **Marek Misiak**

¹ Wędka dla nieletnich. Przedszkole szkołą życia (rozm. Felix Berth), Tygodnik Forum, nr 18/2008.

² „Polityka” nr 21/2009.

Skróty pochodzą od redakcji. Pełny tekst zamieszczony jest w „Nowym Życiu Gospodarczym 11–12/2009 i na www.pte.pl